

*Janusz Maciejewski*

Warszawa

## WIEK XIX JAKO FORMACJA KULTUROWA I DZIEWIĘTNASTOWIECZNOŚĆ JAKO ANTYWARTOŚĆ

\*Józefowi Bachórzowi

na Jego siedemdziesięciopięciolate

Od kilkudziesięciu lat w refleksji nad dziejami literatury dojrzewa przekonanie, że dotychczasowe, dwudzielne (romantyzm – pozytywizm) widzenie kulturowego XIX wieku jest nieadekwatne do rzeczywistości. W ukształtowaniu tego przekonania poza zwykłą – może uważniejszą niż dawniej – obserwacją samego przedmiotu zainteresowań pewną rolę odegrały dwie inspiracje metodologiczne, które pojawiły się u nas w ostatnim półwieczu (przynajmniej taką funkcję spełniły w świadomości piszącego te słowa). Pierwszą z nich jest spojrzenie na literaturę w perspektywie „długiego trwania” (kiedy liczą się nie lata, ale dziesięciolecia, a nawet stulecia). Druga bierze się z ujmowania tejże literatury w szerokim tle kulturowym, z zainteresowania zjawiskami pogranicznymi, niepełnymi, mieszczącymi się na jej obszarach „trzecich”.

Widzenie dziejów ludzkości w perspektywie ich długiego trwania zaproponował francuski historyk ze szkoły „Annales”, Fernand Braudel<sup>1</sup>, a upowszechnił w Polsce Bronisław Geremek<sup>2</sup>. Miało ono te konsekwencje, że gdy się spojrzęło na wiek XIX (dotąd traktowany jako kolejne epoki, romantyzm i pozytywizm) w kontekście szerokiej sekwencji czasowej od renesansu po wiek XX, to

<sup>1</sup> F. Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Warszawa 1971.

<sup>2</sup> B. Geremek, *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa 1989; tenże *Świat „Opary żebraczej”. Obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV i XVII wieku*, Warszawa 1989.

wówczas mocniej uwyraźniła się spójność tegoż stulecia (podobnie jak i pozostałych wielkich formacji), stawała się ona wyraźniejsza od różnic wewnętrznych pomiędzy ich poszczególnymi elementami i tychże ciągami.

Temu samemu sprzyjało także patrzenie na literaturę w szerokim tle kultury z uwzględnieniem nie tylko arcydzieł, ale także utworów drugo- i trzeciorzędnych, bo one dopiero są modelotwórcze (pionierski charakter w tym zakresie miały prace Czesława Hernasa, zwłaszcza *W kalinowym lesie*<sup>3</sup> oraz rozprawy dotyczące literatury „trzeciej”<sup>4</sup>). Konsekwencje obu inspiracji, a przede wszystkim znaczne rozszerzenie obszaru penetracji literackiej dla badaczy tej epoki, sprawiły, że uświadomiono sobie kardynalne braki w dwudzielnym widzeniu wieku pary i elektryczności, wieku odkryć naukowych, ale także zainteresowania mistyką i *toutes proportions gardées* spirytyzmem. Okazało się, że zlekceważono lata pięćdziesiąte, a całkowicie pominięto przedburzowców, nie doceniono konserwatystów końca wieku i romantyzmu rozwijającego się między twórczością wieszczów a neoromantykami okresu Młodej Polski, nie dostrzeżono biedermeieru oraz nie zrozumiano, iż realizm nie jest synonimem pozytywizmu (bo był już częścią składową romantyzmu), ale jest pojęciem nieco innej klasy.

Wszystkie te sprawy tylko sygnalizuję. Szerzej pisałem o tym gdzie indziej i tam w tej chwili odsyłam zainteresowanych<sup>5</sup>. Tutaj natomiast chciałbym się zająć obrazem XIX wieku w następnym stuleciu – bo obraz ten także jest poważnym argumentem za traktowaniem dziewiętnastowieczności jako jednej formacji kulturowej: całości nie dychotomicznej, a pluralistycznej.

A nowy model kultury ujawnił się gdzieś od kalendarzowego przełomu wieków – z jednej strony w literaturze zwiastowały go nowe prądy, z drugiej w życiu społecznym i politycznym – koniec ery pokoju, fala terroryzmu anarchistów, rewolucja 1905 roku, wojny bałkańskie. Ewolucja w tym kierunku gwałtownie przyspieszyła w latach pierwszej wojny światowej, z której ludzkość (a przynajmniej Europa) w 1918 roku wyszła całkowicie przeobrażona. Nowa formacja kulturowa w 1918 roku była ukształtowana już we wszystkich swych szczegółach, triumfująca, agresywna wobec swej poprzedniczki – która zresztą nie miała żadnych sił (a co za tym idzie i zamiarów), aby się opierać. Skończyła po prostu żywot w konwulsjach wojny. Nikt nie bronił starego porządku. Nie odbyła się żadna walka kla-

<sup>3</sup> Cz. Hernas, *W kalinowym lesie*, t. 1-2, Warszawa 1965.

<sup>4</sup> Tenże, *Potrzeby i metody badania literatury brukowej*, w: *O współczesnej kulturze literackiej*, t. 1, pod red. S. Żółkiewskiego i M. Hopfinger, Wrocław 1973.

<sup>5</sup> J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001.

syków z romantykami, ani oświeceniowców z sarmatyzmem. Po prostu nie było przeciwnika. Z odchodzącej kultury można się było tylko śmiać (początkowo też nazywano ją deprecjonująco „dziewiętnastowieczną”). Ale od początku traktowano ją jako całość, którą udało się przewyciężyć.

Dwudziestowieczna formacja kulturowa była jeszcze bardziej pluralistyczna niż dziewiętnastowieczna i to zupełnie jawnie. Ale wszyscy futuryści, awangardziści, a nawet skamandrycy odcinali się od poprzedniego stulecia. Julian Tuwim w napisanym w roku 1928 z okazji dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości wierszu *Dziesięciolecie* pisał o chodzących po Krakowie „durniach w pelerynach”<sup>6</sup>. Julian Przyboś wymyślał w „Zwrotnicy” Janowi Kasprowiczowi od „chamułów poezji”<sup>7</sup>. Lekceważono Orzeszkową, obdarzano niechęcią Sienkiewicza (kontynuując linię Brzozowskiego, rozprawiano się z romantyzmem, nie oszczędzając Mickiewicza, a zwłaszcza *Pana Tadeusza*<sup>8</sup>), wyśmiewano się ze Słowackiego (Gombrowicz w *Ferdydurke*). Wprawdzie kolejne pokolenia „późnych wnuków” odkrywały (każde dla siebie nieco inaczej) Norwida, ale robiły to wyraźnie przeciw XIX wiekowi, który zapoznał geniusza.

Zapominano przy tym, że nowe stulecie kontynuowało także wiele wątków poprzedników, jak kult nauki, tendencje emancypacyjne różnych, dotąd upośledzonych grup społecznych. Początkowo naczelną wartością był nadal postęp, choć wkrótce zaczęto ją podważać. Zachwyty dla miasta, masy i maszyny wywodził się przecież z dziewiętnastowiecznych zachwyty nad cywilizacją (można go nawet uznać za ich karykaturę). Samo „nowości potrząsanie kwiatem” miało również genealogię dziewiętnastowieczną.

Optymizm – tak odcinający się od pesymizmu „końca wieku”, zachwyty dla nowych czasów, dla XX stulecia nie trwały jednak długo. Okazało się, że mogą one mieć także oblicze groźne dla człowieka, dla początkowo bezapelacyjnie uwielbianej demokracji. Panujący w Rosji, a potężniejący w Europie komunizm zaczął poddawać ją reinterpretacji odbiegającej daleko od jej istoty, zastępować ją totalitaryzmem – i to o cechach modelowych. Okazał się on atrakcyjny i dla innych nurtów ideowych: faszyzmu we Włoszech i narodowego socjalizmu w Niemczech. We wszystkich krajach europejskich (oraz w Związku Radzieckim) coraz bardziej agresywne okazywały się skrajne ruchy nacjonalistyczne, szerzył się drapieżny antysemityzm. Nastąpiły konflikty międzynarodowe grożące wojną. Zaczęło więc rosnać poczucie zbliżającej się nieodwracalnie katastrofy – i z tym związana nie-

<sup>6</sup> J. Tuwim, *Dziesięciolecie*, w: *Rzecz czarnolesska*, Warszawa 1929.

<sup>7</sup> J. Przyboś, *Chamuły poezji*, „Zwrotnica” 1926 nr 7.

<sup>8</sup> J. N. Miller, *Zaraza w Grenadzie. Rzecz o stosunku nowej sztuki do romantyzmu i modernizmu w Polsce*, Warszawa 1926.

chęć do coraz bardziej odrażającego wieku XIX. Najlepiej te nastroje schyłku dwudziestolecia międzywojennego widać w wierszu Józefa Wittlina *Litania*:

O wszystkim, co się teraz dzieje – Milczę.  
 Milczę o moich bliźnich poniżeniu.  
 Milczę o bliźnich moich pohańbieniu.  
 Milczę o Polsce po śmierci Marszałka,  
 O głodzie głodnych, o sytości sytych,  
 O wszystkich w boju nierównym pobitych.  
 Milczę o nędzy wsi i doli chłopca.  
 Milczę o nędzy miast i bezrobociu.  
 Milczę o mroku w duszach gnębicielei.  
 Milczę o mroku w duszach pognębionych.  
 Milczę o szczuciu ludzi przeciw ludziom.  
 Milczę o biciu bezbronnym i słabym.  
 I o istnieniu Berezki Kartuskiej,  
 I o kajdanach na rękach poety.  
 (O tobie milczę też, panie cenzorze,  
 Więc nie konfiskuj mojego milczenia.)

Milczę o wszystkim, co z mego sumienia  
 Czyni nieczystą, krwawą, ropną ranę.  
 Milczę o wszystkim, co gardziel mi dusi.  
 Milczę o zmorach, które noc mi kładzie  
 Na sercu pełnym grozy i goryczy.  
 Z czeluści piekieł, które się rozwarły,  
 Dusza milczeniem krzyczy.  
 Milczę o wszystkich zbrodniach, które widzę.  
 Milczę o wszystkich uzbrojonych tchórzach.  
 O tonach krwi, wylanych nadaremnie.  
 Milczę o wojnach, które już się toczą.  
 Milczę o wojnach, co jutro wybuchną.  
 Milczę o dzieciach w trupiarni Madrytu.  
 Milczę o łasce bomb i iperytu.  
 Milczę o wszystkich procesach moskiewskich.  
 Milczę o diable, co po świecie chodzi.

Panie, co sądzisz słowa me i czyny,  
 Nie karz mnie srogo za moje milczenie<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> Cyt. za: *Poezja polska. Antologia w układzie Stanisława Grochowiaka i Janusza Maciejewskiego*, Warszawa 1973, t. 2, s. 235.

W tej atmosferze musiał też zmienić się stosunek do poprzedniego stulecia. Dziewiętnastowieczność (już nie „dziewiętnastowieczyzna”) zaczęła być odbierana jako coś pozytywnego (był to bowiem wiek, kiedy naprawiono podstawowe krzywdy społeczne: zniesiono poddaństwo chłopów i pańszczyznę w Europie, niewolnictwo Murzynów w Ameryce, poza nielicznymi krajami panował ustrój parlamentarny i konstytucyjny. Toczyły się wprawdzie wojny, ale nie były one tak okrutne jak wojna 1914-1918 i wojny domowe w Rosji czy w Hiszpanii. Były to ponadto wojny lokalne. Przegraną wartością w Europie była tolerancja. Dlatego pojawiła się nostalgia za ubiegłym stuleciem. W atmosferze takiej nostalgii (oczywiście nie tylko za czasem, ale i regionem, w którym akcja się toczy) tkwi w całości cykl *Na wysokiej połoninie* Stanisława Vincenza. Tom pierwszy dzieła *Prawda starowieku* wyszedł w Warszawie w 1936 roku. Oto cytat z niego; tak gazda Foka zaprasza Hucułów z połonin na ślub i wesele córki swego przyjaciela, dziedzica z Krzyworówni:

Ludzie delikatni, gazdowie chrzczeni, pobratymi z dawien dawna! Dziedzic, dziedziczka, panna i ja, prosimy was wszystkich na wesele, które zacznie się na Pokrowę. (...) Będą wielkie muzyki huculskie z Żabiego, z Jasieniowa i z Hałów. I będą trzy muzyki cygańskie z Bukowiny i z Węgier. I żydowska dla panów aż z Kołomyi. Będą panowie ze Lwowa, z Wiednia, z Warszawy, ze Słobody-Ropy z Węgier, z Anglii i z Ameryki. I tak będą Żydzi z całych gór, sam rabin przyjedzie z Kosowa. Będą gazdy zewsząd, ludzie bogaci i biedni (...). Każda wiara według starej prawdy, podług miary, każda na swoim miejscu, jak go dzi się w rodzinie<sup>10</sup>.

Wyłania się z przytoczonego cytatu (i za całej książki Vincenza) obraz „starowieku” jako swoistej utopii. Panuje w niej bowiem pełna tolerancja dla inności, dobrosąsiedzkie stosunki między ludźmi, aprobata dla różnych miar i statusów majątkowych, pełna zgoda społeczna. Były to przecież wartości z trudem realizowane, ale w pełni aprobowane przez większość Europejczyków i Amerykanów w XIX stuleciu (przy czym w takim układzie dopiero w tej formacji). Ale okazało się, że pozostały nadal aprobowane, choć nadal ułomnie realizowane – a więc przekształciły się w przedmiot tęsknot w czasach nowoczesności i awangardy.

A zatem „starowiek” to nie żadna odległa przeszłość, ale właśnie poprzednia formacja kulturowa i to raczej jej druga połowa. Wiele realiów historycznych i materialnych na to wskazuje. Są to bowiem już czasy wydobywania i przetwa-

<sup>10</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie. Pasma I: Prawda starowieku*, Sejny 2000, s. 15.

rzania na skalę przemysłu ropy naftowej (w przemyśle tym wszak pracuje pan młody z Krzyworówni), czasy kolejek wąskotorowych oraz eksportu drewna z pasm podgórskich tymiż kolejkami, bądź spławiania ich rzekami (czym między innymi zajmował się Foka). A przede wszystkim to już czasy powłaszczeniowe, gdy dziedzic przestał być panem chłopa, a stał się jego sąsiadem (a może zostać nawet przyjacielem).

To prawda: znajdują się także w książce *Na wysokiej połoninie* liczne opowieści umieszczone w odleglejszej przeszłości. Zawsze jednak autor zaznacza, że są one przechowywane w zbiorowej pamięci, a bohaterowie, którzy je przekazują, stają się wtórnymi narratorami. Ukazywane w nich zdarzenia nie są także oceniane dodatnio. Czasy pańszczyzny, czasy Dobosza i innych zbójników nie są na kartach cyklu Vincenza bynajmniej idealizowane.

Idealizowana jest natomiast terażniejszość z nurtu głównej narracji. Jest ona umieszczona gdzieś na przestrzeni dorosłego życia najważniejszego bohatera *Na wysokiej połoninie*, Foki, a głównie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku. Vincenz nie podaje wprawdzie w swych książkach dat. Ale można je zrekonstruować. Tak więc pada gdzieś informacja, że Foka miał w momencie, gdy zapraszał gości na weselisko w Krzyworówni, pięćdziesiąt lat. W innym zaś miejscu mówi się, że w młodości podczas Wiosny Ludów przeprowadził on bezpiecznie przez Karpaty do Kossutha oddział Węgrów zbiegłych z Galicji z wojska austriackiego. Miał wówczas zapewne dwadzieścia kilka lat. A więc wspomniane wesele mogło się odbyć gdzieś w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

Te właśnie czasy owiewa Stanisław Vincenz mgiełką nostalgii. W okresie bowiem, kiedy pisał i wydawał *Prawdę starowieku*, ten świat należał już do przeszłości (a całe wielonarodowe ukraińsko-polsko-żydowsko-cygańskie Pokucie stało na progu katastrofy). W krajach sąsiedniego Związku Radzieckiego panował komunizm zagrażający także Polsce. U nas w najlepsze szalały nacjonalizmy polski i ukraiński, szerzył się antysemityzm, rządy sprawowano autorytarnie. Utwierdzało się też przekonanie (choć wielu ono przerażało), że ideały demokracji należą do przeszłości, a wolność to tylko uświadomiona konieczność<sup>11</sup>.

To ostatnie na szczęście się nie sprawdziło. Ogromnym wysiłkiem Polska wraz z demokracjami Europy i Ameryki stawiała opór najgroźniejszemu z totalitaryzmów i zwyciężyła go w wojnie 1939-1945 – niestety dzięki sojuszowi z jed-

<sup>11</sup> W wydanym tuż przed wojną szkolnym podręczniku historii powszechnej, z którego uczył się piszący te słowa, ostatni rozdział dotyczący lat po 1918 roku nosił tytuł *Kryzys liberalizmu, parlamentaryzmu i demokracji* i nie było to stwierdzenie opatrzone intencją dezaprobaty.

nym z nich. Dlatego wyróżniająca wiek XX od innych formacji rywalizacja totalitaryzmu i demokracji trwała nadal, choć na szczęście w postaci „zimnej wojny” i to – poza wyścigiem zbrojeń – głównie gospodarczej. Polsce przypadło w tej wojnie miejsce szczególne. Kulturowo należąc (od 1956 roku bezapelacyjnie) do Zachodu, politycznie i częściowo gospodarczo znalazła się w orbicie komunistycznego Wschodu. Byliśmy krajem swoiście frontowym. To też tłumaczyło w dużym stopniu nasz stosunek do tego (stałe zagrożonego) „koszyka” wartości, który wynieśliśmy z dziedzictwem przeszłości, przy czym największy był w nim udział tego, co nam przekazał wiek XIX.

Przypominam: były to tolerancja, demokracja, wolność w granicach prawa, sprawiedliwość i solidarność (kontynuacja w jakimś stopniu oświeceniowego, ale i dziewiętnastowiecznego, „braterstwa”). Jednak w polskim konkretnie przypadku znów (po krótkim okresie Dwudziestolecia) na pierwszy plan wysunęła się **niepodległość** – teraz chętniej nazywana suwerennością. Odżył stary paradygmat dziewiętnastowieczny, zawarty w pytaniu „bić się czy nie bić”<sup>12</sup> (uaktualnionym także poprzez doświadczenie powstania warszawskiego). Okazały się boleśnie bliskie tamte doświadczenia, zwłaszcza w okresie stanu wojennego. I tamten dylemat, który dokładnie oznaczał wybór: walki orężne czy praca organiczna? Było to wszak pytanie ważne przez całe ubiegłe stulecie – także w jego początkach, kiedy zwyciężyła opcja powstańcza. I dwudziestowieczni Polacy, odczuwając braterstwo ze swymi dziewiętnastowiecznymi poprzednikami, zdecydowanie wybierali (od 1956 roku, kiedy po raz pierwszy mogli to uczynić) drugą opcję. Wszak i w XIX wieku to ona przecież doprowadziła do odzyskania niepodległości w 1918 roku.

Wszystko to sprawiło, że wiek XIX, jego problemy i jego bohaterowie stawali się bliscy Polakowi XX stulecia. Rodziło to nowe spojrzenie także na literaturę i całą kulturę ówczesną. Wprawdzie nadal kontynuowano idee nowoczesności i awangardowości początku XX wieku, ale doceniono także wielką powieść XIX wieku, a Dostojewski czy Conrad znaleźli się wśród powszechnie uznanych klasyków nowej prozy. Boleśnie współczesnym okazał się nie tylko Norwid, ale i Mickiewicz (temu pierwszemu zresztą znaleziono miejsce i w jego stuleciu). Darzono nadal uznaniem nowatorstwo, ale zdecydowanie odrzucono nihilistyczny stosunek do przeszłości. Być może doświadczenia drugiej wojny światowej – kiedy muzea płonęły rzeczywiście, nie zaś w imaginacji Marinettiego sprawiły,

<sup>12</sup> Taki tytuł nosi głośna książka Tomasza Łubieńskiego, omawiająca sytuację XIX wieku, lecz aluzyjnie tkwiąca głęboko we współczesności. Zob. T. Łubieński, *Bić się czy nie bić? O polskich powstaniach*, Kraków 1978.

że idee podobne tym, które głosił włoski futurysta, nigdzie nie mogły na poważnie zostać powtórzone. W każdym razie po 1945 roku przeszłość zaczęto otaczać szacunkiem (i to nie tylko tą dawną, którą odkrywano, jak twórczość poetów barokowych, ale i poprzednie stulecie).

Skończyło się wybrzydzenie na rzekomą nieoryginalność sztuki, a zwłaszcza architektury tego stulecia. Coraz przychylniej patrzy się na neogotyizm i neoklasycyzm, zrehabilitowano secesję. Na najlepszej drodze jest rehabilitacja dziewiętnastowiecznego „wielkiego” (jak się go czasem nazywa) eklektyzmu. Coraz więcej warszawian żałuje, że nie zrekonstruowano (tak jak Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata) przedwojennej ulicy Marszałkowskiej, która była przecież bardzo piękna. Coraz częściej słyszy się zachwyty nad odrestaurowaną ulicą Piotrkowską w Łodzi.

Nadal uprawia się twórczość eksperymentalną. Ale też pojawia się znużenie ciągłą jej eskalacją i tęsknota za dawną sztuką. Dla mnie niezwykle symptomatyczny stał się fakt, że wybitny krytyk ambitnej awangardowej literatury, najlepszy (nie tylko w Polsce) znawca twórczości Samuela Becketta, Antoni Libera, zdecydował się napisać powieść *Madame*, wybierając dla niej konwencję „ostentacyjnie staroświecką” (jego własny termin, który padł w rozmowie z piszącym te słowa), właśnie dziewiętnastowieczną. Widzę w tym wyraźny znak czasu.

### **19<sup>th</sup> century as a cultural formation and nineteenth-century culture model as an anti- value**

This essay offers considerations of the Polish Nineteenth Century as a cultural formation as a certain ‘slogan’ evoked and evaluated in the subsequent centuries.